

Legenda o światełku na Końcu Świata

Daleko za morzem, na pewnej wyspie istniała Kraina Ciemności. Jej mroczny król miał córkę o promiennym uśmiechu i dobrym sercu. Pewnego dnia ta wyjątkowa dziewczyna bezgranicznie pokochała młodego, prostodusznego żeglarza. Ich uczucie było niezwykle dojrzałe i silne, niestety musieli je ukrywać, ponieważ król, który nigdy nie zaznał miłości, chciał wydać córkę za bogatego niegodziwca. Po jakimś czasie, zmęczeni ukrywaniem swoich uczuć, młodzi kochankowie postanowili uciec z Krainy Ciemności i udać się w morską podróż.

Po kilku dniach rejsu, w słoneczny poranek, żeglarz uklęknął przed ukochaną dziewczyną i poprosił ją rękę. W swej dłoni trzymał najcenniejszy przedmiot, jaki posiadał - mistyczny pierścień jego matki o drogocennym kamieniu. Była to pierwsza gwiazda ich nieskończonej miłości. Wzruszona dziewczyna zgodziła się, a gdy pierścień spoczął na jej palcu, to jego kamień magicznie zabłysnął. Pełne mroku serce jej ojca poczuło przenikający je blask. Wtedy wściekły król wszystko zrozumiał i wyruszył w poszukiwaniu córki.

Młode narzeczeństwo czuło, że ciemność ich szuka. Wiedzieli też, że łódź nie da rady przed nią uciec. Czarne chmury, mgła i sztorm nieubłaganie się zbliżały. Pełen gniewu ojciec dopadł ich na Bałtyku. Sprowadził na okręt kochanków pioruny, a one wznieciły pożar. Swoją córkę pojmał i z ogromną siłą wyrzucił w stronę brzegu, a płomieniom pozwolił, aby pochłonęły żeglarza. Po tym król zniknął w mrocznych wodach.

Nieprzytomna dziewczyna dryfowała w samotności, aż do brzegu piaszczystej plaży, a gdy otworzyła oczy, zobaczyła przed sobą sosnowy las, błękitne morze i czyste niebo. Nie była świadoma tego, co się jej stało, dopóki nie poczuła ciężaru miłości, który spoczywał na jej palcu. Piękny pierścień w jednej chwili wszystko przypominał. Poczuli, że straciła narzeczonego. To rozbiło jej serce na miliard ziarenek piasku oraz na tyle kropel morskiej wody, ile mieści Bałtyk. Mimo wszystko nadal wierzyła, że ukochany żyje, była gotowa oddać wiele, by móc jeszcze raz spojrzeć w jego oczy.

Szukała pomocy, więc udała się do lasu, który oplatał plażę, a gdy tam weszła, zachwyt odebrał jej mowę. Nawet jej zranione serce potrafiło poczuć piękno i urok tamtego miejsca. Szła ścieżką, obok niej drzewa tańczyły w rytm wiatru, a wrzosa i osietnik jaśniały swoim fioletem i zielenią. Po chwili zauważyła na czubkach sosen leśne chochliki. Małe, przyjazne stworki, które broniły Leśnej Krainy przed intruzami o chciwych sercach i złych intencjach. One bardzo polubiły dziewczynę i z czasem zaufały jej, a przez to nie mogły patrzeć na jej cierpienie. Powiedziały, że musi dać ukochanemu znak, aby wiedział, gdzie ma szukać swojej narzeczonej. Wtedy spojrzała na pierścionek zaręczynowy, który zabłysnął i wypełnił ją nadzieją. Już wiedziała co musi zrobić.

Pewnego dnia, z pomocą leśnych mieszkańców, na wzgórzu, około kilometra od morza, zaczęła budowę latarni morskiej. Takiej o solidnej konstrukcji, której nie pokona niczyja nienawiść i gniew. Wykorzystała do tego najlepsze żeliwne płyty, które zostały skrócone wiecznymi śrubami i uszczelnione magicznym ołowiem. Korpus jej wymarzonej latarni miał kształt szesnastokątnego, ściętego ostrosłupa, a cała wieża miała trzydzieści trzy metry wysokości. Każda z dziesięciu kondygnacji posiadała okno oraz dwóch leśnych chochlików, którzy mieli pilnować, aby nikt nie przeszkadzał w budowie. Na samym szczycie, w sercu

dziewczyny oraz całej latarni, znajdowała się soczewka oraz stół obrotowy, a wokół były dwie galerie widokowe.

Po pewnym czasie budowla była gotowa do użytku. Dziewczyna jednak poczuła, że potrzebuje większej ochrony, dlatego rzuciła na latarnię trzy zaklęcia. Pierwsze tworzyło tarczę przed jej mrocznym ojcem, więc zabarwiło podstawę latarni na czarno. Drugie broniło prawdy i dobrych intencji tego miejsca, środek budowli stał się biały. Najwyższa część dumnie błyszczała na czerwono, zaklęcie wywołane prawdziwą miłością do żeglarza. Sto pięćdziesiąt metrów od morza dziewczyna postawiła magiczny przyrząd, który miał na celu co trzydzieści sekund wysyłać sygnał dźwiękowy, na wypadek gdyby król zesłał na morze sztorm i mgłę. Wszystko było już gotowe.

- Czas zaczynać, przyjaciele! - oznajmiła pełna nadziei dziewczyna.

Weszła na ostatnie piętro i zerknęła raz jeszcze na niepowtarzalny krajobraz Błękitnej Krainy, bezchmurne niebo i niebieskie morze w połączeniu z głęboką zielenią lasu. Wtedy zdjęła pierścień i położyła go za soczewką na obrotowym stole.

- Proszę Stilo, wróć do mnie ukochany! - pomyślała, zamykając oczy.

W tamtym momencie pierścień niesamowicie zabłysnął, oświetlając morze, dzięki soczewce. Dziewczyna ustaliła zasięg światła na dwadzieścia trzy mile morskie, na wysokości siedemdziesięciu pięciu metrów nad poziomem morza. To powinno wystarczyć, aby ukochany zobaczył jej promień światła. Okres obrotu to dwanaście sekund, trzy błyski z przerwami, czyli w alfabecie Morse'a wysłana litera „S” - jak imię żeglarza, Stilo.

Zrobiła wszystko, żeby ukochany zrozumiał i zobaczył jej wołanie, dlatego nie poddawała się. Najpierw mijały dni, a potem lata. Tęsknota za ukochanym rozpałała pierścień każdego wieczora. Latarniczka w tamtym czasie uratowała wiele statków przed tragedią, była strażniczką światła, ale jej ukochany nigdy się nie pojawił. Zbudowaną latarnię nazwała na cześć wybranka, a w całej jej historii była jedyną kobietą, która ją obsługiwała. Na starość zachorowała, więc swój obowiązek oddała weteranowi wojennemu, który mieszkał w Sasinie.

Gdy po śmierci spotkała ukochanego, zapytała go:

- Najdroższy Stilo, dlaczego do mnie nie wróciłeś?

- Ukochana, ja od Ciebie nigdy nie odszedłem. - powiedział żeglarz. - Moja dusza i miłość zawsze była przy Tobie, tam, na Końcu Świata, w Stilo. W każdej osobie, którą uratowałeś, dzięki blasku naszej miłości była częśćka mnie. Nigdy nie zrezygnowałem, Ty też nie. Jesteś wspaniałą kobietą, Weroniko!

Leśne chochliki mówią, że dusze narzeczonych - Weroniki i Stilo, często odwiedzają latarnię, aby oglądać cudowne widoki Błękitnej Krainy. Można też ich spotkać na plaży, gdy błysk latarni przecina mrok, gwiazdy błyszcza, a fale Bałtyku spokojnie uderzają o brzeg.

LEGENDA

Starej Łeby którą pochłonął Bałtyk

W czasach panowania na Pomorzu Rodu Gryfitów

Rybacy zbudowali starą Łebę. Zamieszkali w niej kaszubi, słowińcy z terenów Jezior Gardno i Łebsko. Pracowity, zaradny lud. Wybudowali, drewniane strzechy kryte trzciną. Zbudowali port dla łodzi rybackich i żeglarzy. Proboszcz parafii Starej Łeby wspierał duchowo osadników. Błogosławił rodziny rybaków, życząc bezpiecznych powrotów do portu, zbudowanego przy ujściu rzeki Łeby.

Od 1309 roku zakon krzyżaków na podległych sobie ziemiach Pomorza Wprowadza swoją władzę w Starej Łebie. Podejmują decyzje budowy kościoła pw. świętego Mikołaja, patrona rybaków i żeglarzy. Wzmacniają brzegi morskie Falochronami. Sztormowe fale często podmywały wydmy i nadbrzeżny las.

Krzyżacy wiedzieli jak silna jest natura, potrafi zniszczyć wszystko w przestrzeni. Mieszkańcy miasta Kaszubi, mimo zagrożeń żywiołu zakładali następne rodziny. Nawiązują sąsiedzkie przyjaźnie, wspólnie uczestniczą w turniejach i festynach.

Rybacy uczyli nowe pokolenia połowu ryb, pokory do siły natury morza Bałtyk. Kaszubi złowione ryby sprzedawali na targach w Lauenburg. Nawiązują współpracę z mieszkańcami miasta Lauenburg. Zapraszają do Łeby na uroczyste degustacje dorsza Pomuchel. Zakon krzyżacki przychylnie odnosił się do działań łebian. Warownia zakonu krzyżackiego mieściła się w zamku w Lauenburg. Lud Kaszubski pielęgnował tradycje ludowe, na powitanie lata organizowali sobótki - plenerowe widowiska na brzegu morza.

Na weselach grały regionalne kapele, atrakcją wesela były oczepiny. Tradycje sprzyjały w nawiązywaniu kontaktów z pokoleniami łebian. Seniorzy rybacy opowiadali o zagrożeniach siły natury.

Na początku stycznia 1558 roku były wyjątkowo wietrzne i zimne. Sztorm z każdym dniem przybierał na sile. Apogeum nastąpiło 11 stycznia, ogromne fale wdarły się w głąb plaży, niszcząc wydmy oraz wszystko co napotkały na drodze. Huragan wyrwał drzewa i demolował domy. Przestraszeni mieszkańcy Starej Łeby, schronili się w kościele pw. Świętego Mikołaja. Dzięki opatrności Bożej wszyscy ocalili. Po wyjściu ze świątyni ujrzeli gotujące morze, pozostawiło po sobie tony piasku, który zasypał większość zabudowań i pól, zmienił koryto rzeki Łeby, płynęła około dwa kilometry na zachód od poprzedniej lokalizacji. W tej sytuacji część mieszkańców powiedziała dość i postanowiło opuścić miasto. Natomiast pozostali postanowili zostać i odbudować starą Łebę.

Pracowali w niezwykle trudnych warunkach, gdyż natura również nie zamierzała się poddać. Gdy już wydawać się mogło że najgorsze mają za sobą. Nadszedł marzec 1570 roku Dramat sprzed 12 lat powrócił. Znowu silny wiatr ogromne fale i dobrze znany finał. To co z takim mozolem udało się odbudować, znowu przykryło morze i następne masy piasku. Wtedy pozostali mieszkańcy ostateczni musieli uznać przewagę siły natury. Poddali się. Zapadła decyzja, postanowiono starą łebę przenieść dwa kilometry w głąb lądu. W miejscu w którym znajdowała się stara łeba z czasem mogły świadczyć już tylko pozostałości po domach oraz kościół Świętego Mikołaja. Niestety czas i nieustanne sztormy połączone z zasypywaniem piasku z czasem zakopały resztki zabudowań. Pozostała tylko jedna ściana kościoła św. Mikołaja. W czasach współczesnych archeolodzy odkryli część fundamentów kościoła. Zapraszamy turystów do miasta Łeby na poznanie historii miasta.

Logo:

